



19 maja 1978 roku w Życiu Warszawy ukazało się ogłoszenie: „Sprzedam willę piętrową wolną do remontu z dużym placem”. Jeszcze tego samego dnia Anna i Andrzej – młode małżeństwo studentów warszawskiej ASP – pojechali obejrzeć dom. Już po kilku dniach została podpisana umowa kupna-sprzedaży. W ten sposób moi rodzice stali się właścicielami przedwojennej willi o rewolucyjnej nazwie „Wypoczynek”.

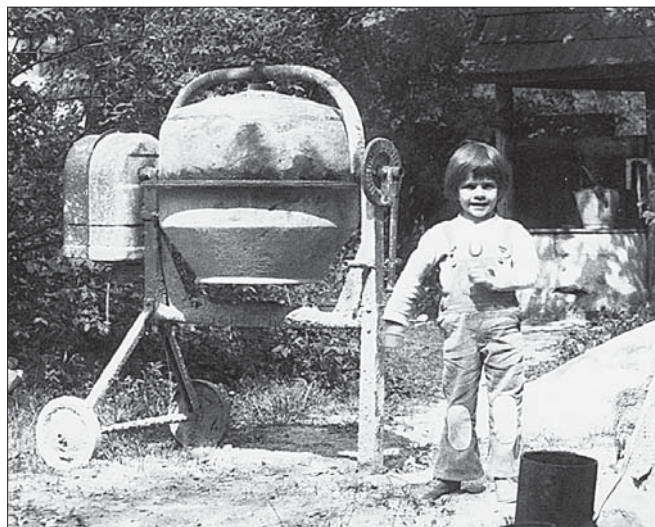
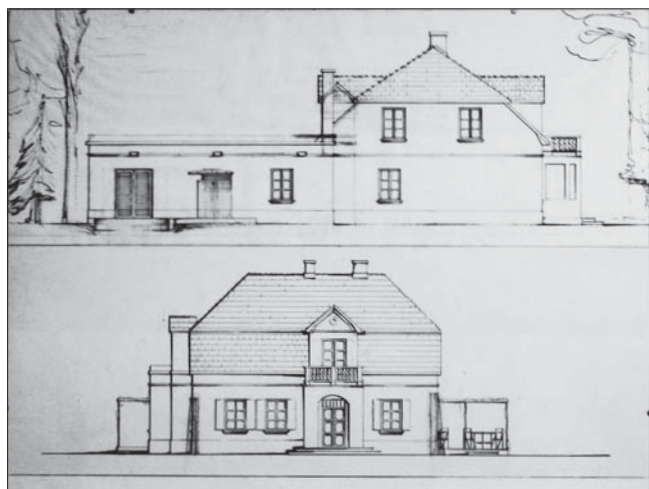
## dom jak wino

■ TEKST I ZDJĘCIA KATARZYNA OLĘDZKA

Rodzice traktowali czekający ich remont jak przygodę. Było to znakomite podejście do tego ogromu pracy, który ich czekał, zwłaszcza że postawili sobie określone cele – zachowanie kształtu i charakteru przedwojennego budynku oraz zachowanie lub odtworzenie detali architektonicznych. Ze ścian odpadał tynk, belki były przeżarte przez korniki, większość pomieszczeń miała tylko po jednym gniazdku elektrycznym, nie było kanalizacji i instalacji wodnej – wodę czerpało się wiadrem ze studni. Zaprawa w fundamentach była wypłukana, a dach dziurawy. A to nie wszystko – remont toczył się w latach, kiedy zdobycie materiałów granoczyło niekiedy z cudem. Ale warto było podjąć to wyzwanie.

**Skarby, skarby...** Stare domy często kojarzone są ze skarbami zakopanymi pod podłogą lub ukrytymi w kominie. I słusznie. Już na samym początku w trakcie oceniania stanu dachu, rodzice znaleźli zwinęty w grubym rulon, wciśnięty pod belkę plik zielonych banknotów. Serce biło im mocniej, gdy po nie sięgali. Niestety, okazało się, że to tylko polskie powojenne banknoty o niskich nominatach. Innym razem, gdy sami rozbierali ścianę przybudówki, w trakcie skuwania tynku coś błysnęło – złoto. Była to rosyjska moneta pięciorublowa z prawdziwego złota tzw. „świnka”. A całą podłogę pokrywał gruz z burzonych ścian, w którym mogło być więcej monet. Jednak





**Remont dachu.** Dachówki leżały bezpośrednio na drewnianej konstrukcji. Po ociepleniu ponownie zostały położone. Dziś dach nadal jest pokryty oryginalną przedwojenną dachówką z pobliskiej cegielni.

W pracowni na piętrze wiszą rysunki z pracy magisterskiej Andrzeja Olędzkiego. Jej przedmiotem była adaptacja domu, który właśnie remontował z żoną Anną (zdjęcie środkowe)

Betoniarka, wiślany piasek, worki po cemencie i autorka tego tekstu (zdjęcie dolne)

poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Była to prawdopodobnie moneta, którą zamurowano w ścianie, aby w domu nigdy nie brakowało pieniędzy.

Kolejna historia wymaga cofnięcia się w czasie. Nasz dom został zbudowany w 1925 roku (zaprojektowany prawdopodobnie przez Romualda Gutta). Niestety nie znamy nazwiska pierwszych właścicieli. Czternaście lat później dom kupiła Stanisława Lissowska – notarialny akt własności podpisała 1 września 1939 roku. Po pierwszych bombardowaniach Warszawy i później przez całą wojnę schronienie znajdowali tu uciekinierzy z Warszawy. Mieszkał tu również syn pani Stanisławy Józef z żoną Barbarą, uczestniczką Powstania Warszawskiego. Zaraz po wojnie w obawie przed UB pani Stanisława ukryła gdzieś w domu skrynekę z dokumentami powstańczymi, książeczką wojskową i odznaczeniami synowej. Ze względu na sędziwy wiek nie mogła sobie przypomnieć, gdzie zrobiła skrytkę. Jednocześnie w domu zamieszkali lokatorzy dokwaterowani tu przez ówczesne władze (dom był za duży dla jednej rodziny), co uniemożliwiło poszukiwania. Gdy pani Stanisława zmarła, wydawało się, że szanse na odnalezienie dokumentów są niewielkie. Państwo Stanisław i Barbara Lissowscy opowiedzieli moim rodzicom tą historię. Skrynekę znalazła się w pomieszczeniu, które jest teraz moim





Widok domu od strony południowo-zachodniej. W tle stare dęby, akacje i brzozy.

Dom był wykańczany z ogromną dbałością o detale.

pokojem. Pani Barbara odzyskała swoje pamiątki po trzydziestu latach.

*Fachowcy z tamtych lat* Przez nasz dom i ogród przewinęło się wielu murarzy, elektryków, hydraulików i innych fachowców. Niektórzy byli znakomitymi specjalistami, innych lepiej nie pamiętać.

W początkowej fazie remontu pracował u nas pewien murarz. Był dość charakterystyczny, ponieważ pił mleko i palił tytoniowe skręty z gazety. Murował dobrze i rodzice byli zadowoleni z efektów. Najwidoczniej on również dobrze wspominał ten czas, ponieważ zjawił się po dwóch latach z pytaniem, czy znalazłaby się dla niego praca. Mój tata początkowo go nie poznał, ponieważ murarz przytył, ale później zagadnął:

– Dobrze pan wygląda.

– A bo w więzieniu siedziałem – odpowiedział murarz.





**W ogrodzie wyznaczone jest miejsce na ognisko. Na drewnianych ławkach może sięgnąć wokół ogniska trzydzieści osób.**

**Różnica poziomów gruntu w ogrodzie podkreślona jest schodkami i skarpami.**

Ściany na piętrze tynkował inny murarz. Zawsze pracował w rękawiczkach, co było niespotykane. Tłumaczył się tym, że dostaje rentę inwalidzką i za kilka dni będzie badany przez komisję lekarską. Jeśli lekarze z komisji zobaczą, że ma spracowane dłonie, odbiorą mu rentę. Kafelki w łazience i toalecie układał glazurnik, który miał ciekawy zwyczaj – z każdej swojej pracy zabierał na pamiątkę jedną płytkę. Pozbawił więc nas dwóch zapasowych płytek.

Gdy domofon trochę trzeszczy, wspomina elektryka, który miał go zainstalować. To był cały rytuał. Elektryk rozłożył kupiony przez rodziców domofon na wielkim blacie. Cały dzień go analizował, oglądał każdą śrubkę, czytał schematy, łączył kabelki. Po południu jednym ruchem zgarnął wszystko do pudełka i powiedział, że on tego nie zrobi,





Białe kaflowe piece zostały zastąpione kotłem gazowym w piwnicy i tym piecem stojącym w salonie.



Niektóre z tych szkieł zostały wykopane w ogrodzie.

bo nie potrafi. Domofon zainstalował inny elektryk.

**Kopanie piwnic pod stojącym domem** Argumentów za budową piwnic pod stojącym domem było kilka – zły stan fundamentów, konieczność poprowadzenia instalacji wodnej, centralnego ogrzewania i kanalizacji, brak piwnic. Podpiwniczenie zostało wykonane pod całym domem metodą podbijania fundamentów. W kolejnych pomieszczeniach na parterze zrywano podłogę i robiono wykopy. Robotnicy byli zachęceni do pracy wizją skarbu, który być może został gdzieś pod domem zakopany. Następnie zaczynając od narożnika wybierano ziemię pod istniejącym fundamentem na odcinku nie większym niż 1-2 metry, a po dokopaniu się do planowanej głębokości piwnicy, wylewano fragment ławy fundamentowej. Gdy ten odcinek wysychał, analogicznie postępowano w kolejnym narożniku. Na gotowym fragmencie ławy murowane były nowe ściany piwnicy aż do starych fundamentów domu. Posuwając się małymi odcinkami, wylewano ławy i stawiano nowe ściany pod wszystkimi ścianami zewnętrznymi i wewnętrznymi nośnymi. Następnie w gotowych już prawie piwnicach wylano posadzkę i otynkowano nowe ściany. Ostatnim etapem było odsłonięcie ścian piwnic od zewnątrz, otynkowanie ich oraz zaizolowanie papą i lepikiem.

A to nasz strych



**G-K z GS** Czyli o tym, że płyty gipsowo-kartonowe można było dostać w Gminnej Spółdzielni. Remont dachu był dużym przedsięwzięciem, ponieważ pokrycie by-



ło jednowarstwowe tzn. dachówki leżały bezpośrednio na drewnianej konstrukcji. Nie było żadnej izolacji – stojąc na strychu można było oglądać lewą stronę dachówek. Podobnie było na piętrze. Tu skosy dachu oddzielone były od pokoi ściankami – tworzyły się przygórki. Brak jakiegokolwiek izolacji i ocieplenia wynikał z tego, że dom projektowany był pierwotnie jako letniskowy (jak większość domów w naszej miejscowości budowanych przed wojną) – całoroczny parter i piętro dla rodziny, gości i znajomych przyjeżdżającej głównie latem.

Dach został zaizolowany papą, a ocieplony szarpanką – wełna mineralna pojawiła się później. Przygórki zostały zlikwidowane. Pozostała kwestia wykończenia wewnętrznych skosów dachu na piętrze. Płyty gipsowo-kartonowe produkowała w Polsce Dolina Nidy, ale przeznaczone były na eksport i mało kto o nich słyszał lub wiedział, do czego można ich użyć. Okazało się, że pewną partię tych płyt „rzucano” do GS-u. Sprzedawca nie orientował się, co za towar dostał i bardzo się dziwił, że rodzice nie chcą uszkodzonych płyt.

Nie tylko zakup, ale i ich montaż sprawił wiele problemów. Do dyspozycji były tylko gwoździe – nie było wkrętów, ani odpowiednich klejów. Nie było również odpowiednich taśm do maskowania łączeń. Okazało się również, że nie można już dokupić płyt, ponieważ w GS-ie składowali je na placu bez żadnego przykrycia, a w tym czasie spadł deszcz. Gdy dziś patrzy się na te skosy idealnie wykończone płytami g-k, trudno uwierzyć, że były robione w tak ciężkich czasach. Dotyczy to niemal każdego elementu w naszym domu.

Dostosowanie przedwojennej willi do współczesnych wymogów z zachowaniem jej dawnego charakteru było dużym osiągnięciem. Było to tym trudniejsze, że nasz dom był pierwotnie znakomicie zaprojektowany. Udało się zachować jeszcze jedną jego zaskakującą cechę – wygląd zewnętrzny nie zapowiada dużych przestrzeni w środku. Pod dachem mieszczą się cztery kondygnacje, w tym trzy w pełni mieszkalne. Za pół roku minie trzydzieści lat od dnia, w którym moi rodzice zdecydowali się zająć willą „Wypoczynek”. Nasz dom niekiedy się odwdzięcza i pozwala czasem wypocząć.



Ten artykuł niestety został napisany na komputerze.



Napis na rezerwaruarze mówi sam za siebie

